

# *Kiedy przyjdą podpalić dom*

## *Krystyna Koziol*

dramaturgie  
społeczne

teatr powszechny

Teatr, który się wtrąca



Tekst powstał w ramach spotkań Szkoły Dramaturgów Społecznych w ramach projektu „Dramaturgie społeczne”, realizowanego przez Teatr Powszechny w Warszawie i Fundację Strefa WolnoSłowa, dzięki wsparciu finansowemu miasta stołecznego Warszawy.

Osoby:

Brzeska

Bezdomny Iwan

Niestabilna

Tułacz'68

Ahmad (młody, silny, w wieku poborowym)

Para aktywistów z żony

Higienistka

Messer

# AKT I

*Łażnia. Ze wszystkimi konotacjami, jakie to słowo niesie: publiczna łaźnia lokalnej społeczności żydowskiej, łaźnia miejska dla osób w kryzysie bezdomności, w starożytności praktyczne łaźnie greckie, hedonistyczne i luksusowe rzymskie, łaźnie średniowieczne, w których straciło zdrowie i życie wielu księżąt i kilku królów, a także nigdy niespełniona obietnica łaźni dla ludzi z transportów docierających do Auschwitz, utrudzonych i ubrudzonych wielodobową podróżą. Miejsce, w którym człowiek jest nagi i bezbronny.*

*Wnętrze przypomina scenografie Małgorzaty Szczęśniak do przedstawień Krzysztofa Warlikowskiego z lat 90. XX wieku – kafelki, prysznic, pulsujące szmaragdowe światło. Zimno. Elegancko.*

*No, nie od razu. Najpierw cicho i ciemno, w ciemności i ciszy słychać szcęk zasuwu jakby więziennej, odgłos otwieranych ciężkich drzwi – jakby więziennych, trochę panicznej stłumionej szarpaniny, jakby ktoś za wszelką cenę próbował uniknąć wpełnienia do miejsca przeznaczenia.*

*Powoli i stopniowo się rozjaśnia, na początku mdłe światło jakby karbidówki, żółte, ciemne, pulsuje i przygasa, drży. W punktowym świetle jakby karbidówki pół-leży, pół-siedzi Brzeska. Ktoś tu ją przed chwilą wrzucił i zatrzasnął za sobą jakieś niewidoczne drzwi. Kobieta z trudem usiłuje się podnieść, mamrocze coś do siebie. Podchodzi do ław pod ścianami, na których – co stopniowo można dostrzec w miarę rozjaśniania się przestrzeni – siedzą ludzie.*

## BRZESKA

Jacuś...? Jacek, Jacuś, jesteś tu... Powiedz, że tu jesteś. Przepraszam pana, Jacek, taki siedmiolatek wyglądający na ośmiolatka, włoski krótkie blond, z grzywką na czole, za długą... czy pan może widział? Nie? A pani, proszę pani, czy on tu był i ktoś go stąd zabrał? Może na obiad, teraz taka pora... Wie pani, bo on musi jeść posiłki regularnie, o określonych godzinach, inaczej bardzo się niepokoi i wtedy czasem wybuch. Zespół Aspergera, na pewno obito się pani o uszy.

*Nikt, nic*

## BRZESKA

Najgorzej z tym mięsem. Wyjęłam z zamrażarki kawałek indyka i wieprzowiny na mielone dla Jacusia. Znaczący, wnuczka. Jego ulubione, z ziemniakami i buraczkami. No i teraz ja tutaj, a mięso rozmraża się na stole w kuchni, ech. Zepsuje się, ześmierdnie... jak ja nie lubię, kiedy jedzenie się tak marnuje. Mam to po mamie i po tacie zresztą też, przeżyli okupację, powstanie, wieczny głód. Wszystko się wtedy jadło, proszę państwa. Zupa z pokrzyw, szpinak z lebiody, pieczone żółędzie, gotowana koniczyna. Plus wkładka mięsna z wrony, gołębia albo kota. A na deser ciasto pieczone na fusach z kawy albo budyń z kapusty. Znam te historie i przepisy, tatuś miał obsesję okupacyjnej kuchni. Dałby mi za to psujące się tam teraz mięso... Nie, nie, nie myślcie sobie państwo, reprimendę tylko. On nigdy nie uderzył mamy ani żadnego dzieciaka, przenigdy. Dusza człowiek. Niby kierowca, ale z talentu i serca budowniczy-inżynier. Dacie państwo wiarę, że z jednej ściany i leju po bombie własnymi rękami odbudował z mamą i przyszłymi sąsiadami kamienicę na Nabelaka? Nikt nie wierzył, że to się uda, a po roku od rozpoczęcia prac Biuro Odbudowy Stolicy przyznało budynkowi piątkę w sześciostopniowej skali. Znaczący – gotowy do zamieszkania. Mieszkam tam... zaraz, już 60 lat! Niesamowite, prawda?

*Nikt i nic.*

## BRZESKA

Tak mnie jakoś boli ciało. O, tutaj najbardziej (pokazuje nadgarstki). I tutaj (pokazuje okolice kolan). I jeszcze stopy, właściwie kostki... Strasznie to dziwne. Zawsze mnie bolało prawe biodro i kręgosłup, już od lat. A teraz jakby mi je ktoś wymienił na nowe – nic nie czuję. Tylko tu, tu i tu (jeszcze raz pokazuje bolące miejsca). E tam, przeżyję. Był czas przywyknąć do tylu rodzajów bólu... Najgorsze, że nic nie pamiętam. To znaczący pamiętam, że rano załatwiałam sprawy na mieście, byłam w banku.

Wróciłam, włączyłam radio, bo lubię, jak do mnie gada, nie czuję się wtedy taka samotna. Radio od dzieciństwa kojarzy mi się z domem i bezpieczeństwem, bo w moim domu ciągle się go słuchało. Najpierw tego państwowego, komunistycznego, jak teraz mówią. Mama uwielbiała czaczę i piosenkę o kasztanach, pamiętacie państwo: „kochany, kochany, lecą z drzewa jak dawniej kasztany”, tata nienawidził jazzu. Irytował się na dźwięk trąbki i na tę „kołomyję”, jak nazywał muzykę jazzową. Ja zakochałam się w bigbicie i w „Batumi” Alibabek, bo jedno i drugie było w PRLu zupełnie egzotyczne. Później Radio Wolna Europa, słuchaliśmy z całą rodziną i z przyjaciółmi puszcanych w nim kabaretów Pietrzaka. Dacie państwo wiarę, że to był w latach 70. i 80. całkiem inteligentny, a nawet dowcipny człowiek, to zupełnie niebywałe, jak się tak teraz na niego popatrzy... (śpiewa) „Żeby Polska, żeby Polska, żeby Polska była Polską”. Tata zawsze powtarzał, że Polska jest naszym wspólnym domem i tym najważniejszym. I że jak coś popsuje się w tym naszym dużym domu, to i w każdym mniejszym szczęścia nie będzie. Bo ryba psuje się od głowy... No nic, ja tu gadu gadu, a trzeba wracać do siebie. Przepraszam, czy ktoś z państwa może mi łaskawie powiedzieć, gdzie my właściwie jesteśmy?

**BEZDOMNY IWAN:**

No jak gdzie? W domu!

*(obleśny rechocik)*

**BRZESKA**

Co za kocopoły pan opowiada! W jakim domu? Nie wiem, jak jest u pana, mój dom wygląda inaczej. Jest w nim sporo starych mebli, jeszcze po dziadkach, żadne tam cenne antyki, ale trzymam z sentymentu. Nawet półkotapczan Leny, mojej córki, stoi do tej pory w jej dawnym pokoju. Lubie stare, używane, a nawet zużyte rzeczy i ubrania, które mają swoją historię. Są jak domownicy, z każdym kolejnym rokiem czuję, że łączy nas coraz więcej. No i obowiązkowo dużo ciepłego, bocznego światła – lampy stojące, kinkiety, lampki nocne i takie na biurko, a nawet jedna prosto z Turcji, tak! – mała, okrągła, z kolorowymi szkiełkami jak z mozaiki. Podarował nam ją przyjaciel Stasia, mojego męża, po powrocie z wakacji w Turcji, skąd przywiózł takie brzydkie, upiornie wzorzyste swetry na handel. Chciał nam dać po takim swetrze, ale wynegocjowaliśmy zamiast nich lampkę, którą wcześniej podarował swojej teściowej. Teściowa oddała mu prezent mówiąc, że w jego świetle czuje się jak w bliskowschodnim burdelu – przepraszam, to cytat dosłowny – i w ten oto sposób wszyscy byli zadowoleni.

*(Rozgląda się, patrzy w górę, w kierunku źródła światła).*

Ja natomiast w tym świetle czuję się jak na wybiegu dla modelek, a to całkiem nie są moje klimaty. Nigdy nie były. Nie rozumiem, jak można porównywać tę przestrzeń z domem.

**BEZDOMNY IWAN**

Niech pani przestanie w końcu marudzić, bo się pani zesra. Królowa Andegaweńska się znalazła. Dom jest wszędzie tam, gdzie jest lepiej, niż było w miejscu, z którego przychodzimy. Proste jak konstrukcja cepa. Ja tu trafiłem z ulicy. Konkretnie – z przystanku na Księcia Ziemowita. Chcieli mnie tam zająbać lokalsi z Targówka, do teraz nie widzę na jedno oko.

**BRZESKA**

Jezus Maria. Bardzo panu współczuję. Nie miałam pojęcia. Wie pan co, nie chcę robić sobie wrogów w miejscu, do którego trafiłam kompletnym przypadkiem i tylko na moment.

*(Podchodzi do Iwana i twardo, niezgrabnie, „po męsku” wyciąga do niego rękę).*

Brzeska jestem.

**BEZDOMNY IWAN**

*odwzajemnia jej gest*

Bezdomny. Iwan.

**BRZESKA**

Iwan Bezdomny? Coś mi się kołacze w tyle głowy – czy my się znamy..?

**BEZDOMNY IWAN**

Nie sądzę. Ostatnich sześć lat spędziłem na ulicy. Może wrzuciła mi pani kiedyś piątaka do kapelusza, przez pierwsze dwa lata próbowałem nie utonąć całkiem i grałem na akordeonie na przystankach. Dopóki mi go w noclegowni nie zaje... ukradli. Pewnie ma pani pamięć wzrokową absolutną, po prostu.

**BRZESKA**

Nie sędę. Czy zna pan może człowieka o nazwisku Berlioz? Sama nie wiem, dlaczego, ale mam wrażenie graniczące z pewnością, że panowie się znają.

**BEZDOMNY IWAN**

A tak, tak. To był mój osobisty kołcz sztuki życia na ulicy, ale umarł, niestety. Wypił za dużo oleju, no i koniec kropka szlus.

**BRZESKA**

Słonecznikowego?

**BEZDOMNY IWAN**

Silnikowego. A przepraszam, że tak wprost zapytam, ale trafiła tu pani prosto z ciepłego kolorowego światła tureckiej lampki, czy jednak gdzieś po drodze pani zabłądziła?

**BRZESKA**

No właśnie nie pamiętam.

**BEZDOMNY IWAN**

Ma pani rozerwane ubranie w kilku miejscach – słyshałem, że lubi pani stare i zużyte, ale to już chyba przesada. To mi wygląda na uszkodzenia mechaniczne, jak po jakiejś szarpaninie. Proszę mi wierzyć, znam się na tym. Liście i gałązki we włosach, no i ten zapach, szczerze to smród raczej, silna woń nafty i spalenizny, którą tu pani ze sobą wniosła... Jeśli to aktualnie najmodniejsze perfumy w stolicy, to jakieś takie... specyficzne.

**BRZESKA**

*wącha się i dokładnie się sobie przygląda*

Rzeczywiście. Dziwne.

**BEZDOMNY IWAN**

Wygląda pani, jakby przytargała tu pani ze sobą spory kawałek lasu.

**BRZESKA**

Nigdy nie lubiłam lasu. W lesie czuję się zagubiona. Nie mam tam za grosz wycucia przestrzeni, wszystkie drzewa i miejsca wydają mi się jednakowe. Nuży mnie i męczy leśna fauna, flora i ściółka. Jeśli powrót do natury, to wyłącznie w Łazienkach Królewskich. Od wczesnego dzieciństwa czułam, że las stanowi dla mnie zagrożenie i unikałam go jak ognia. Właśnie, skąd wziął się ten swąd spalenizny? I nafty, fuj. Moment, coś chyba jednak pamiętam. Jakieś auto, kilkoro ludzi, to byli mężczyźni, sznur albo drut na dłoniach i nogach... i ten las, nieduży, ale niebezpieczny, jak każdy las. Otwarty na polanę. Intensywny, duszący zapach mokrej trawy i ziemi, ziemia w oczach, w ustach. I że nie mogę złapać oddechu, a wiem, że tylko oddech może mnie uratować. Jakiś nagły rozbłysk i... jakiś koniec?

**NIESTABILNA**

*wstaje i podchodzi do Brzeskiej i Bezdomnego No no. Brzmi jak świadectwo traumy. Opcjonalnie – jak senny koszmar.*

*Coś przeraźliwie piszczy w instalacji świetlnej, wyjątkowo wysoki i przenikliwy dźwięk jest nieznosny dla uszu. Szmaragdowo-niebieskie światło kilkakrotnie przygasa, po chwili robi się tylko niebieskie i zaczyna pulsować w dobrze znanym rytmie migających kogutów na dachach radiowozów policyjnych. Do światła dołącza stłumiony dźwięk syreny. Z offu dobiega komunikat doskonale znany z ulicznych demonstracji:*

Uwaga, uwaga! Tu policja. To zgromadzenie jest nielegalne. Wzywa się do natychmiastowego rozejścia się. Wobec osób niepodporządkowujących się wezwaniu użyte zostaną środki przymusu bezpośredniego. W przypadku niestosowania się do poleceń policja przystąpi do działań. Policja nie odpowiada za straty poniesione w trakcie działań przywracających naruszony porządek prawny. *Niestabilna, Brzeska i Bezdomny w trakcie trwania komunikatu milkną i nieruchomieją. Po skończonym komunikacie światło wraca do szmaragdowo- błękitnej normy, a oni kontynuują rozmowę (ale nie wątek) ściszonymi na początku głosami.*

**BRZESKA**

intensywnie wpatruje się w twarz NIESTABILNEJ Ma pani takie duże, piękne oczy. Oczyska. Patrzy pani... nie to, żeby z lękiem. Ale jakoś tak boleśnie. Wstrząsająca jest nie tyle pani uroda, ile niezwykła, niestychana samotność malująca się w tych oczach.

## **BEZDOMNY IWAN**

*do Brzeskiej*

Ona jest tu najdłużej z nas wszystkich. Od kiedy, to najstarsi górale nie pamiętają. Sama też już tego nie wie.

*Brzeska do Niestabilnej*

Jak pani tu trafiła?

## **NIESTABILNA**

Któregoś popołudnia przyszli po mnie tam, gdzie pracowałam. Inni – do parku, po którym spacerowałam. Kolejni do baru, w którym jadłam ogórkową. Pojawili się w jeszcze kilku lokalizacjach, w których wtedy byłam, a których nie pamiętam. Powiedzieli, że bywam w za wielu miejscach naraz. I że bilokacja, podobnie jak trilokacja jest zjawiskiem, które dopiero co wchodzi na rynek tranzytowy, że głowią się nad tym najtęższe umysły świata oraz Europy i że nie mogą mieć monopolu na tę aktywność. Zwłaszcza, że w moim przypadku chodzi o multilokację. Umieścili mnie tutaj natychmiast i bez mojej zgody w charakterze królika doświadczalnego. Dla dobra nauki, tak twierdzą. Ale wszyscy wiemy, że ostatnie, na czym im zależy to nauka. Kasa, misiu, kasa. Kasa i władza. Te dwa pojęcia można i należy traktować wymiennie.

## **BRZESKA**

To przerażające. Jest pani jeszcze dość młoda, pewnie gdzieś w domu czeka na panią mąż, może dzieci. Czekają i tęsknią.

## **NIESTABILNA**

Nigdy nie miałam domu, bo nigdy nie chciałam mieć domu. W żadnym znaczeniu tego słowa.

## **BRZESKA**

No, ale gdzieś przecież pani mieszkała, na pewno ma pani jakichś bliskich.

## **NIESTABILNA**

Wszędzie i nigdzie. Wszystkich i nikogo.

## **BEZDOMNY IWAN**

Czegoś nie rozumiem. Jeśli rzeczywiście potrafisz się multilokować, to możesz być teraz wszędzie tam, gdzie chcesz. Będąc zarazem tu, gdzie nie chcesz. Czyli: hulaj dusza, dupeczko!

## **NIESTABILNA**

*radikalnie i ostro*

Jeszcze raz nazwiesz mnie „dupeczką” albo podobnie, odgryzę ci jaja. Nie żartuję.

## **BEZDOMNY IWAN**

No dobra, już, już! Spokojnie. To był komplement.

## **NIESTABILNA**

Pierdol się, chłopaku.

## **BRZESKA**

Ależ proszę nie przesadzać! Naprawdę, są teraz ważniejsze sprawy od tej, że jakiś mężczyzna nazwie panią „dupeczką”, w dobrej wierze zresztą. Lepiej pomyślmy, jak się stąd wydostać. Nie jestem pewna, ale zdaje mi się, że widzę tu same ściany.

## **BEZDOMNY IWAN**

Jedyne, czego w życiu można być pewnym to właśnie to, że trafisz na same ściany. I że się od nich odbijesz. Przynajmniej od pewnego momentu. I do pewnego momentu, bo po nim to już nie ma nawet ścian, tylko wiaty przystankowe, stary namiot w lesie albo ogródki działkowe. A piździ tam, że hej...

## **BRZESKA**

do Niestabilnej Czy pani ze swoim wyjątkowym darem przebywania w kilku miejscach jednocześnie mogłaby pomóc nam – z panią włącznie – wydostać się z tego koszmarnego miejsca? Może jest pani w stanie zadziałać jakoś z zewnątrz?

## **NIESTABILNA**

Nie mogę. Oni chyba jeszcze o tym nie wiedzą, ale straciłam to już dawno temu. W niewoli ptaki nie latają. Jestem tu, gdzie mnie widzicie. Wyłącznie. Nie przyznaję się do tego z obawy, że kiedy to odkryją, zlikwidują mnie. Wymażą. Nie będę im już do niczego potrzebna. A z drugiej strony, coraz mniej o to dbam. Chętnie przesiądę się do jakiegoś innego wagonika, który nie ma żadnego związku

z tu i teraz  
ani z tam i wtedy.

### **BEZDOMNY IWAN**

Tu i teraz znamy. Ale każdy z nas ma przecież jakieś swoje tam i wtedy, do którego tęskni.

Moje jest tak odległe w czasie, że ledwo je pamiętam. Czasem potrafi mi się przyśnić. Jakie było twoje tam i wtedy że nie chcesz do niego wracać?

### **NIESTABILNA**

Zaczęło się nieźle. Od dzieciństwa w domu dziadka, z pianiem koguta rano i przyprawianiem krów z pastwiska wieczorami. Świat pachniał koniczyną i ciepłym mlekiem w kance. Nagrzany ganek pachniał kupami kur, które mama sprzątała cierpliwie miotłą z gałązek. Nad drewnianym domem królował stary jesion wyniosły o liściach gładkich i srebrzyście połyskliwych jak szprotki z puszki. Dziadek był opoką i karcianym mistrzem. Przez dom przewijali się jego krewni, znajomi i tajemnicze przyjaciółki. Tylko że to wszystko trwało stanowczo za krótko. Tak krótko, że najwyraźniej był to po prostu sen. Pewnego dnia przyjechał z nowiną człowiek zwany ojcem. Mama pochyliła się okadzając moją głowę kwaśno-gorzkiem dymem papierosa o nazwie klubowy. Łagodnie szepnęła mi do ucha: Chodź, kochanie. Pojedziemy do naszego nowego mieszkanka. Wtedy po raz pierwszy i nieostatni wpadłam w czarną rozpacz. Rzuciłam się na podłogę z desek, waląc w nią głową i nogami i wyjąc: Ja nie chcę do mieszkanka! Chcę zostać w domu!

*W trakcie monologu NIESTABILNEJ za jej plecami czai się postać, która pojawia się znikąd, niepostrzeżenie jak duch (jak to zrobić? Reżyser ma pomysły) z tzw. lewej kurtyny. Postać ma na sobie coś pomiędzy uniformem pielęgniarstwa z nieśmiertelną stójką przy szyi, a garniturem ze spodniami i dużym wycięciem w marynarce lekko odsłaniającym biust jak u Mai Ostaszewskiej na premierowych ściankach. Na głowie mocno odjechany pielęgniarzski czep. Buty na obcasie, kryte, wąskie, z długim czubem – trochę kowbojskie. Wszystko w kolorze czerwonym. To HIGIENISTKA. W ręce trzyma duże białe ręczniki kąpielowe, które po kolei rozdaje osobom dramatu.*

### **HIGIENISTKA**

Aaaaaa. Mam was, żuczki. Co tu się odjaniepawla, jakieś wspomnianko? Strasznie się rozgadaliście po przybyciu tej nowej. Kiwa głową w kierunku BRZESKIEJ. Głośniej, jak do kogoś z problemami ze słuchem: Babciu, potwornie śmierzicie. Bogu dzięki, że zaraz pora cotygodniowej kąpeli. I że akurat dzisiaj wypada, bo przecież wszyscy byśmy tu zaczadzieli. Rechot Nie czuję jak rymuję, jak to się mówi. Mogłam być drugą Szyborską, a skończyłam w tych tu kazamatach.

### **BRZESKA**

Przepraszam, pani do mnie...?

### **HIGIENISTKA**

Do ciebie, do ciebie. Widzisz tu jakąś inną staruchę? Na, niech bierze ten ręcznik! Brzeska odrzucając ręcznik, z godnością: Niech się lala pierdoli.

### **HIGIENISTKA**

Uważaj na słowa, szmato. Mało ci było atrakcji w ostatnim czasie? Nie pomogło rozwiercanie zamków w drzwiach wejściowych, odcinanie prądu i wody i 24godzinny remont za ścianą. Trzeba było użyć solidniejszych... środków przymusu bezpośredniego. Aż wreszcie ostatecznych, bo wierzgałaś do samego końca. Twarda z ciebie sztuka, ale przegrałaś. Tylko co z tego. Wszystkich was nie spalimy. A jeśli nawet, to i tak odrodzicie się jak zombie feniksów. W końcu jakoś tu przecież trafiłaś. I w dodatku nie wiadomo czemu masz głos, choć powinnaś teraz gnić w niebycie.

*Wychodzi.*

### **BRZESKA**

*kuli się jak bity zwierzak; niepewnie:*

Wiem, że ona ma rację z tym prądem, gazem i wodą. Mam taki flesz w głowie, jak bawimy się z Jacusiem w Robinsona Crusoe wtedy, kiedy wszyscy już wynieśli się z kamienicy. Zostaliśmy sami. W sumie to zostałam sama, bo Staś, mój mąż umarł dwa tygodnie przed wyprowadzką ostatniego lokatora i trzy miesiące po rozwierceniu zamków w drzwiach. Lena z Jackiem wpadali od czasu do czasu. I żeby oswoić go jakoś z tą sytuacją wymyśliłam, że jesteśmy sami na wyspie i musimy sobie

radzić – on jako Robinson i ja – Piętaszek. Gdy miał 6 lat przeczytałam mu książkę. Całą! W ogóle się nie nudził. Bardzo lubił się w to bawić, podobnie jak wcześniej w surwiwal. Wiecie państwo, ja od dzieciństwa byłam harcerką, harcerką w komunizmie. Surowe warunki nie były dla mnie straszne. Więc kiedy w listopadzie wyłączyli nam prąd i odcięli grzanie, wymyślił się z Jackiem, że jesteśmy w lesie i palimy ognisko. Ognisko to był piekarnik starego typu, taki na gaz, który włączaliśmy, żeby się ogrzać. W środku płonął mały niebieski ogień i przy bogatej wyobraźni – a tej nam z Jacusiem nigdy nie brakowało – można było uwierzyć w to ognisko. Tym bardziej, że wokół płonęły świece, dużo świec, bo przecież musieliśmy oświetlać jakoś mieszkanie po zmroku. Kiedy wyłączyli gaz, to był już prąd, bo się odwoływałam i mój wniosek, o dziwo, rozpatrzono pozytywnie. To już był komfort! Grzanie olejkami i gotowanie na dwupalnikowej kuchence elektrycznej, jedno i drugie pożyczone od przyjaciół. No, ale w międzyczasie podniesiono nam czynsze o 200, 300 albo 500 procent. Nie pamiętam dokładnie. Od pewnego momentu to już jest zresztą wszystko jedno. Wtedy wprowadzili się wszyscy sąsiedzi.

### **NIESTABILNA**

Kto? Kto to wszystko robił – piłował zamki, podnosił czynsze, odcinał media?

### **BRZESKA**

Ci sami, którzy pewnego ranka stanęli w drzwiach i powiedzieli: wasz dom jest nasz. Z tym samym, który pierwszą nieproszoną wizytę zaczął od słów: Jak się pani mieszka w moim domu?

### **BEZDOMNY IWAN**

To samo powiedział koleś, który wylicytował nasze mieszkanie na aukcji komornika po śmierci mamy. Ja, jako dobrze zapowiadający się muzyk po Akademii grałem wtedy w Berlinie na ulicach, bo coś poszło nie tak. Najpierw w mojej krótkotrwałej karierze w poznańskiej filharmonii, a potem w berlińskiej karierze murarza-tynkacza. Bardziej krótkotrwałej. A ona... Domyślała się, że u mnie żadne tam eldorado, chociaż oszczędzałem jej szczegółów. Nie dała rady opłacić z głodowej emerytury swoich skromnych potrzeb i dachu nad głową. A że honorowa była i uparta, to nic nikomu nie mówiąc o swoich kłopotach – zawięta się i zeszła na zawał. W szafie z bielizną znalazłem plik pism od komornika. Próbowwała spłacać zaległości na raty, ale musiała wybierać – lekarstwa albo dług. Wybrała to drugie, więc nie trwało to długo.

### **NIESTABILNA**

„Myślisz, że to twój dom, cipeczko? Ten dom nigdy nie będzie twój”. Takie słowa usłyszałam któreś nocy od człowieka zwanego ojcem. Ale wiedziałam o tym przecież już wcześniej, zanim wysapał mi to prosto w twarz. Wiedziałam, że mój dom definitywnie skończył się w chwili wyprowadzki od dziadka. Że muszę zrobić w życiu wszystko, żeby przynigdy, nigdzie i z nikim się nie zdomowić. I że wszystko, na co zasługuję, to w najlepszym razie MIESZKANKO. Z nocami wypełnionymi paniczną ciszą, kiedy na odgłos kroków po schodach i przekręcanego klucza serce gwałtownie przemieszcza się w sam środek głowy, zastępuje mózg i pulsuje miarowo, coraz mocniej i mocniej. Jakby miało zaraz eksplodować, razem z głową i resztą ciała. Mniej więcej w tym czasie pojawiła się u mnie umiejętność multilokacji. A z nią dar multiplikacji. Wielość miejsc do życia i pracy, nieskończona ilość potencjalnych talentów i jeszcze bardziej potencjalnych możliwości. Trochę później zastępy kochanków i kochanek, niezmierzone szeregi przyjaciółek i przyjaciół albo tych, którzy chcieli, żebym tak o nich myślała. Pewien problem miałam z pracą. Tak mocno się angażowałam w każdą kolejną, że powstało realne niebezpieczeństwo i pytanie: a co, jeśli w którejś zdomowię się w końcu na dobre..? Ale na szczęście udało się to rozwiązać szybko i bezboleśnie – poprzez wybór wyłącznie tych źródeł utrzymania, z których w zasadzie nie szło się utrzymać. Tym samym osiągnęłam długo wyczekiwaną w moim życiu harmonię i równowagę. Zdrowy balans pomiędzy maksymalnym zaangażowaniem w wykonywaną robotę i minimalnym za nią wynagrodzeniem. Mruczy buddyjskie mantry. Nagła zmiana tonu na jeszcze bardziej „wykładowy” niż do tej pory: W efekcie – chociaż w filozofii buddyjskiej nie przywiązuje się wagi do efektów – w efekcie nie stać mnie było nie tylko na najmniejsze nawet własne mieszkanko, o domu nie wspominając, ale także na medyczne i kosmetyczne zadbanie o ciało, które – według teologii – jest domem duszy oraz o zęby, które, idąc tym epistemologicznym tropem, są domu korytarzem. Kiedyś usłyszałam, że dom jest wszędzie tam, gdzie można mieć kota albo psa. A ponieważ jak przez mgłę pamiętałam moją miłość i przywiązanie do kundla o imieniu Hus, który mieszkał razem ze mną, kiedy mieszkałam razem z dziadkiem, to świadomie i podświadomie



wybierałam tylko takie ogłoszenia o mieszkaniach do wynajęcia, które były nieprzyjazne zwierzętom.

### **BRZESKA**

Nie wierzę, że nigdy nie zatęskniła pani za prawdziwym domem. Takim, który pamiętała pani z dzieciństwa z dziadkiem. Proszę nie próbować mnie nawet do tego przekonywać. To niemożliwe.

### **NIESTABILNA**

Owszem, na początku miałam takie ukłucia. Nostalgiczne flesze. Wsiadałam wtedy wieczorami w tramwaj, w autobus, szłam na spacer i gapiałam się w odsłonięte okna. Wbrew pozorom mnóstwo ludzi nie zasłania w tym kraju okien, jak nie przymierzając w jakiejś Szwajcarii. Pozycja obserwatora to pozycja najbardziej bezpieczna i komfortowa. Nie tylko w tym przypadku. Jeździłam tak i chodziłam kilka godzin przez wieczorne i nocne miasto, bez najmniejszego trudu wyobrażając sobie bezpiecznych, spełnionych ludzi za szybami bezpiecznych, wygodnych domów wypełnionych samym dobrem i pięknem. Czasami mignęła mi jakaś postać – dziecka, które buduje wieżę z klocków, mężczyzny, który nakrywa do kolacji albo kobiety, która pisze coś przy biurku w złotym świetle lampki. Najbardziej lubiłam wyprawy w miasto w połowie grudnia, kiedy mogłam liczyć choinki widoczne w oknach i wybierać ich królową.

### **BRZESKA**

A ja myślę – wybaczcie państwo, ale myślę, że wy za szybko się poddajecie. Dom jest bardzo ważny w życiu każdej osoby. Gdy coś z nim jest nie tak, kiedy dom jest, że tak powiem – nie w formie, nie można spać, jeść, pracować. I odwrotnie. Spokojny i stabilny dom sprawia, że da się w życiu góry przenosić! Jest bazą, punktem wyjścia do całego świata, podstawą piramidy potrzeb. Jeśli nie ma się domu, trzeba stworzyć sobie możliwość, żeby zaistniał. Konieczne do tego celu są cztery ściany i dach, czyli mieszkanie, które jest prawem każdego człowieka, a nie towarem. Mieszkanie to szkielet przyszłego domu. Wystarczy wypełnić je własną treścią – wstawić bliskie sercu meble, rozłożyć drobiazgi, zawiesić obrazy... Napić się kawy z ulubionego kubka. I jest od razu lepiej, bo już zasiewa się ziarno, zalążek domu. Tak, kochani, o mieszkanie trzeba dbać i je chronić! A jak trzeba – to nawet o nie walczyć. Bo ono albo już jest domem albo za jakiś czas się nim stanie, to pewne. A wy co? Oddaliście wasze sprawy i wasze mieszkania jakoś tak... trochę walkowerem, prawda?

### **BEZDOMNY IWAN**

Nie no, jaja pani sobie robi. Jakim walkowerem? Dyskusje z komornikiem są jak kopanie się z koniem, jeszcze nie zwariowałam.

### **NIESTABILNA**

do Brzeskiej A pomyślała pani, że jak coś traci się nagle i intensywnie, często – spektakularnie, to nie ma czasu i przestrzeni na podjęcie jakiejkolwiek decyzji? A już na pewno nie o heroicznej walce w obronie tego czegoś. Cyt, iskierka zgasła. Pękła mydlana bańka. Było-nie ma.

### **BRZESKA**

Ale kto tak powiedział? Kto powiedział, że nie ma? To wybór każdego i każdej z nas – czy damy sobie wmówić, że nasz dom jest ich, czy będziemy przekonani, że nie mają prawa go nam odebrać. Za takim przekonaniem zawsze idą konkretne działania. Szukamy ludzi w podobnej sytuacji do naszej, spotykamy się, z czasem jest nas coraz więcej, robimy pikiety na ulicach. Naszą bronią jest solidarność. Dociekliwie poznajemy prawo, żeby nie dać się zaskoczyć w trakcie rozmów z bandytami, którzy chcą nas wyrzucić z domu. Chodzimy do telewizji, rozmawiamy z dziennikarzami i opowiadamy o bezprawiu albo okrutnym, nieludzkim prawodawstwie, które nas niszczy, a nawet zabija. I wiecie, co się wtedy dzieje? Powraca sens życia, odebrany nam przez tych, którzy pewnego razu rozgościli się w naszym salonie w swoich lakierkach z warstwą gnoju na podszewkach. Sens i cel wracają jak bumerang, z prędkością światła, która stawia nas do pionu, a wszystko wokół radykalnie prze-stawia. Przyjaciele, którzy mają podobne doświadczenia, stają się jak rodzina. Wszyscy wiemy, że rozpoczęliśmy zmianę świata i że nie ma to, tamto... tego się już nie cofnie. Wygładzają się nam twarze, a stan naszego zdrowia ulega gwałtownej poprawie.

Przeszywający, wysoki chichot z offu. Higienistka.

### **BRZESKA**

No dobrze, słyszę sama siebie i widzę, że patrzycie na mnie jak na przodowniczkę zboru Świadków Jehowy. A mimo to zasadnicze pytanie brzmi, panie Bezdomny: czy to ja robię sobie jaja, czy to wy ich

nie macie?

### **NIESTABILNA**

Naszą bronią są nakładki profilowe. Spacerujemy często, nawet kilka razy w tygodniu, ale wyłącznie w sprawach, które się nam wyświetlają dzięki lajkom, szerom i folołersom. Dokładnie w tym momencie, w którym społeczność rzuca się jak sfora dzikich i głodnych psów na kolejny temat, poprzedni pyk, i znika. Niewypromowany ból nie istnieje. Solidarność waszą bronią – to świetnie. Pytanie zasadnicze brzmi: jak długo? Bo nasi sojusznicy są na chwilę. Po kilku godzinach, dniach, w najlepszym razie tygodniach, stają się sojusznikami kogoś innego, wyżej notowanego przez algorytmy. To jemu oddadzą teraz całą swoją uwagę, komentarze i pieniądze.

### **BRZESKA**

Ojej... Nie rozumiem nic z tego, co pani do mnie mówi. Tak, jakbyśmy żyły w dwóch różnych światach, to zabawne. Przeczuję, że pani słowa mają ścisły związek z dziedziną komputerów i internetu, ale to w moim przypadku beznadziejna i przegrana sprawa.

### **NIESTABILNA**

ironicznie Serio? Za szybko się pani poddaje!

*Z ławki pod ścianą spod koców, kołder i ciuchów słysząc najpierw stłumiony, stopniowo coraz bardziej wyraźny głos*

### **TUŁACZ'68**

Wolno jest żydom wszystkie towary kupować, chleba i innych żywności dotykać się. W jakiej monecie żyd pożyczył, w takiej żądać może oddania długu z należnym procentem.

### **BRZESKA**

Co to? Kto to?

### **BEZDOMNY IWAN**

A to jest nasz Żydek. Musi bardzo tęsknić za swoim tam i wtedy, bo ciągle śpi i gada przez sen tylko o tym, co było. Aktualnie cytuje statut kaliski. Nauczył się go na pamięć i przyjechał przekonać nieprzekonanych, że prawa Żydów i Polaków są równe od ponad siedmiuset lat.

### **NIESTABILNA**

O, udało ci się z nim porozmawiać. Mam wrażenie, że śpi non stop, od kiedy tu trafił.

### **BEZDOMNY IWAN**

Jak go przywieźli i oprzytomniał, to tak go bolało, że oka nie zmrużył. Notorycznie śpi dopiero od jakiegoś czasu. Trochę się nawet o niego boję, nie wygląda to dobrze. Sen to zdrowie, ale nie w takiej ilości.

### **BRZESKA**

Co z nim?

### **BEZDOMNY IWAN**

W sześćdziesiątym ósmym miał 17 lat. Wiadomo, pierwsze przyjaźnie i miłości, które miały być na całe życie, marcowe migdały, dalekosiężne plany. Rodzice świetni chirurdzy, wyjechał z nimi najpierw do Stanów, później do Kanady. Tam depresja dopadła go po raz pierwszy. Udało mu się ją oszukać, kiedy zaczął podróżować. Nie mógł usiedzieć na dupie. Przez całe życie próbował znaleźć miejsce, w którym poczuje się, jak u siebie. Tak, jak tutaj przez 17 lat. To mu się nie udało. Postanowił, że nigdy nie wróci do kraju dzieciństwa, bo nie wraca się tam, skąd ktoś cię usunął jak wyrostek robaczkowy. A bardziej jak obrzydliwego robala, który drąży swoje czarne korytarze w białym, niewinnym ciele narodu. To też mu się nie udało. Z siedemdziesiątką na karku odkrył, że ma misję. Wrócił z kagankiem oświaty pod wpływem niepokojących doniesień medialnych o tym, co dzieje się w kraju, który kiedyś był jego domem. Wszystkie dostępne za granicą informacje o tym kraju chłonął zresztą dzień w dzień przez kilkadziesiąt lat, zaczynając od wieczoru wyjazdu, znaczy wygnania.

### **TUŁACZ'68**

W gwałcie nocnym sąsiedzi żydowi pomoc dać winni pod karą 30 szelągów. Nie wolno żydów oskarżać o używanie krwi chrześcijańskiej. Za zranienie żyda słuszna kara i koszt kuracji. Za zabicie żyda słuszna kara i konfiskata majątku. Za uderzenie żyda kara zwyczajna w kraju. Żydzi ceł większych od mieszczan nie płacą. Od przewożonych zmarłych nic nie płacą. Chrześcijanin niszczący cmentarz oprócz kary zwyczajnej majątek traci. Rzucający kamieniem na szkołę żydowską odda wojewodzie dwa

funty pieprzu.

### **BEZDOMNY IWAN**

Wylądował 11 listopada, żeby rozdawać ulotki z treścią statutu kaliskiego pod pomnikiem demokracji Asnyka. Opowiadał ludziom, że książę Bolesław, nomen omen – Pobożny nie mógł się mylić, kiedy ustanawiał statut. Że był władcą dobrym i sprawiedliwym. Czarne kominiarki z czachami tylko na to czekały. Dzielni młodzieńcy dali do potrzymania sztandar z napisem Bóg Honor Ojczyzna przypadkowemu przechodniowi, a sami zawlekli naszego Marcysia pod kaliski mural patriotyczny. Tam go rytualnie skatowali w świetle rac i pochodni. Pod podobizną rotmistrza Pileckiego, godła Narodowych Sił Zbrojnych i ryngrafu z Matką Boską Ostrobramską. A konkretnie pod kotwicą Polski Walczącej, co zapamiętał, kiedy leżał na plecach, a oni kopali go po brzuchu i deptali po jajcach.

### **BRZESKA**

Ciemność okryła Jeruzalaim.

### **BEZDOMNY IWAN**

Z trudem, ale jakoś się chyba wylizał. Siedzi tu, a raczej leży, za zakłócanie przebiegu oficjalnej demonstracji narodowej.

*Przeszywający chichot Higienistki z offu przechodzi w jej długi, histeryczny śmiech.*

## **AKT II**

*Osoby z aktu pierwszego siedzą na ławach pod ścianami. Na początku niewidoczne, tak jak niewidoczne jest prawie wszystko, bo kompletną ciemność przeczesują na przemian wyłącznie długie światła samochodowe i krótkie światła latarek. W ciemności krzyk niewidocznej kobiety*

### **AKTYWISTKA**

Zostawcie ich! Wypuście tych ludzi albo jadę z nimi! Jebani mordercy, kurwa!

*Może dźwięk bokowania kół, może tylko odjeżdżającego auta. Krzyk kobiety przechodzi w wycie i płacz. Wchodzi ciemne punktowe oświetlenie, ale dalej zasadniczą robotę robią dwie pojedyncze latarki.*

### **AKTYWISTA**

Kochanie, cicho, cichutko, ciiii. Próbuje przytulić i uspokoić leżącą kobietę Jak twoja noga? Najpierw głęboki jar, teraz ten żołdak odepchnął cię chamsko i brutalnie. Nie mogę sobie darować, że tak późno się zorientowałem w tych ciemnościach, co się w ogóle dzieje. Co z nogą? Boli bardzo? Uciska okolice kolana kobiety, która syczy z bólu. No dobra, jedziemy na ostry dyżur. Nie ma żartów.

### **AKTYWISTKA**

*bezsilna, wściekła, zrozpaczona*

Jasne, my do szpitala. A oni? Widziałeś ich stopy? Wyglądają jak pierdolony orogen, można się z nich uczyć geologii.

### **AKTYWISTA**

Widziałem. Oprzyj się na mnie mocno i spróbuj wstać na trzy. Raaaz, dwa...

### **AKTYWISTKA**

Możesz przestać i poświęcić chwilę ludziom, którzy jadą teraz tą więźniarką tam, skąd tu przyszli? Który raz, pamiętasz, co mówili? Jedenasty, kurwa! Jedenasty. Do ilu razy sztuka? Do ilu śmierci sztuka? Aż wszystkie piłeczki tego jebanego ping-ponga między dwoma państwami zostaną rozbite w proch i pył? Wyjebane w kosmos? Zabieraj te łapy, zostają.

### **AKTYWISTA**

Magda, idziemy do samochodu. To jakieś cztery kilometry. Sprawdziłem, czy da się wezwać tu karetkę, ale nie mam zasięgu. Jak ci tę nogę, kurwa, amputują, to nie przydasz się już żadnemu człowiekowi na granicy. Naszym dzieciom też nie za bardzo. Chwyć mnie za szyję i się podnosimy. Raz, dwa, trzy... ju... kobieta jęczy z bólu OK, spróbuję ponieść cię na plecach tak długo, jak dam radę. Odepchnij się mocno

zdrową nogą i spróbuj wskoczyć, ja trzymam cię za udo tej chorej... Dobrze, tak... Mocniej! Jeszcze raz! Wizualnie grają w tej scenie tylko światła latarek – chybotliwe, migoczące, spauzowane, niknące – latarkowy taniec świętego Wita

**AKTYWISTKA**

Cicho! Ktoś idzie.

*Dołącza światło trzeciej latarki, chwilę nerwowo miga, jakby ktoś mocował się z wyłączeniem go, w końcu światło trzeciej latarki znika. Chwila ciszy i ciemności po stronie przybysza. Po chwili latarka znowu rozbłyska.*

**AKTYWISTA**

Hello. We know you are here, don't be afraid. We want to help you.

**AHMAD**

Cześć. Usłyszałem, że to wy potrzebujecie pomocy. Więc jestem. Jeśli przy okazji znajdzie się coś ciepłego do picia albo do zjedzenia i może jakaś czekolada, będzie super. Od 4 dni nie miałem w ustach nic poza wodą z rzeki i korą z drzew.

**AKTYWISTA**

Jasne, mamy jeszcze słoik zupy. Jakby na ciebie czekał. Czekoladę też mamy. Nawet dwie! Mleczną i gorzką, którą chcesz?

**AHMAD**

Mleczną. Jest bardziej słodka.

**AKTYWISTKA**

No tak. Trzymaj. Gorzka jest zdrowsza. Wybrałeś to, co wybierają zawsze nasze dzieci, dlatego mnie to nie dziwi.

**AHMAD**

Moje rodzeństwo też chce tylko mleczną.

**AKTYWISTKA**

Zaraz... Jak to się dzieje, że nie mówimy po angielsku i świetnie się rozumiemy?

**AHMAD**

W moim kraju mówi się, że język serca jest uniwersalny i nie potrzebuje tłumacza.

**AKTYWISTA**

Jesteś tu sam?

**AHMAD**

Teraz. 5 dni temu przepchnęli nas w różnych punktach. Mnie osobno, brata bliźniaka gdzie indziej, resztę rodziny pognali dalej, w jakieś jeszcze inne miejsce na granicy. Myślę o nich ciągle.

**AKTYWISTA**

Ilu was jest?

**AHMAD**

Niedużo. Siedmioro z rodzicami. W tym troje maluchów, od trzech do sześciu lat.

**AKTYWISTKA**

Nie mam siły tego słuchać. Podobno jesteśmy gościnni. Gość w dom, Bóg w dom. Ze świecą szukać drugiego tak gościnnego narodu, który powita nie chlebem, a solą, pałką i paralizatorem, drutem kolczastym, kolbą karabinu i pięścią. Po co przyjechaliście? Widzisz, co tu się dzieje. My, część ludzi z zony robimy, co możemy. A nie możemy wam pomóc tak, jak tego naprawdę potrzebujecie. Dlaczego nie siedzicie teraz w swoim domu? Boże, co ja mówię. Zachowuję się jak ci wszyscy wielbiciel nowego ładu w internecie.

**AHMAD**

Wiem, że nie masz już siły, ale posłuchaj. Jeśli mnie teraz nie posłuchasz, nigdy nie zrozumiesz. Jeśli zrozumiesz, opowiedz o tym ludziom, którzy nie rozumieją i nawet nie wiedzą, jak bardzo chcieliby zrozumieć.

nikt nie porzuca domu chyba że

dom jest paszczą rekina  
biegniesz do granicy tylko wtedy  
gdy widzisz, że biegnie już całe miasto

dom porzuca się tylko wtedy  
gdy sam dom nie pozwala ci zostać  
z domu się nie ucieka chyba że dom sam cię wypędza  
ogniem pod stopami  
gorącą krwią w brzuchu

zrozum  
nikt nie pakuje dzieci do łodzi  
chyba że w wodzie jest bezpieczniej niż na lądzie  
nikt nie pali sobie dłoni  
pod pociągami  
podwieszony do wagonów  
nikt nie spędza wielu dni i nocy w brzuchu ciężarówki  
zabijając głód gazetami chyba że przebyte mile  
to coś więcej niż zwykła podróż  
nikt nie czołga się pod zasiekami  
nikt nie chce być bity  
nie chce by się nad nim litowano  
nikt nie wybiera obozu dla uchodźców  
ani rewizji osobistych  
po których boli całe ciało  
ani więzienia  
ale więzienie jest bezpieczniejsze  
niż miasto w ogniu  
a jeden strażnik w nocy  
jest lepszy niż cała ciężarówka  
mężczyzn z których każdy mógłby być twoim ojcem  
nikt by tego nie zniósł  
nikt by tego nie wytrzymał  
nikt nie ma aż tak grubej skóry

wy  
czarnuchy do domu  
uchodźcy  
brudni imigranci  
szukacie tylko azylu  
wykorzystujecie nasz kraj  
bambusy wyciągają ręce po datki  
dziwnie pachną  
dzikusy  
zniszczyli swój kraj i teraz chcą  
zniszczyć nasz  
jak te słowa  
te obleśne spojrzenia  
spływają po tobie  
może dlatego że bolą mniej  
niż wrywane kończyny  
te słowa są bardziej delikatne

niż czternastu mężczyzn między  
twoimi nogami  
a może łatwiej przełknąć  
obelgi  
niż gruzy  
niż kości  
niż rozdarte na kawałki  
ciało własnego dziecka

chcę jechać do domu  
ale dom jest paszczą rekina  
dom to lufy karabinów  
nikt nie ucieka z domu  
chyba że dom wypędza cię na brzeg  
każe ci  
przyspieszyć kroku  
zostawić ubrania  
czołgać się przez pustynię  
brodzić w morzu  
tonąć  
ratować się  
głodować  
błagać  
zapomnieć o dumie  
bo przetrwanie jest ważniejsze  
nikt nie opuszcza domu chyba że domem jest dźwięczący w uszach głos

*głos Ahmada z OFFu, na granicy szeptu – metaliczny, pogłębiony, nakłada się z jego głosem  
rzeczywistym*

uciekaj  
uciekaj ode mnie  
nie wiem co się ze mną stało  
ale wiem że wszędzie  
jest bezpieczniej niż tutaj

# AKT III

## / EPILOG CZYLI

# SATAN EX MACHINA

*Łącznia z AKTU I. Szmaragdowo-niebieskie światło, jak w AKCIE I. Osoby z AKTU I na ławach pod ścianami, osoby z AKTU II na środku, siedzą w kółku, objęte i przytulone. Dostrzega ich NIESTABILNA.*

### **NIESTABILNA**

O proszę, impreza nam się rozkręca. Zdaje się, że przysnęliśmy i nie jesteśmy na bieżąco. Skąd was zgarnęli?

### **AKTYWISTA**

Z lasu.

### **BEZDOMNY IWAN**

Was też z lasu? Modne miejsce się ostatnio zrobiło. Co wy wszyscy robicie w takiej ilości po tych lasach?

### **AHMAD**

Różnie. Bywa, że umieramy.

### **BRZESKA**

wstaje, recytuje onirycznie i patetycznie. Ale bez ironii. O bogowie, o, bogowie moi! Jakże smutna jest wieczorna ziemia! Jakże tajemnicze są opary nad oparzeliskami! Wie o tym ten, kto błędził w takich oparach, kto wiele cierpiał przed śmiercią, kto leciał ponad tą ziemią dźwigając ciężar ponad siły. Wie o tym ten, kto jest zmęczony. I bez żalu porzuca wtedy mglistą ziemię, jej bagniska i jej rzeki, ze spokojem w sercu powierza się śmierci, wie bowiem, że tylko ona przyniesie mu spokój.

### **BEZDOMY IWAN**

patrzy zdziwiony na Brzeską, do Nowych Odbija jej. Trafiała tu po jakichś ostrych przejściach, zresztą jak my wszyscy. No ale ta ma już swoje lata. Dobrze, że wy chociaż nie capiecie naftą. Przygląda się całej trójce Ojjjjj... wygląda na to, że nie jesteście rodziną. Przynajmniej nie wszyscy. Do AHMADA: Kiedy tu przyjechałeś i zza której granicy?

### **AKTYWISTKA**

ostro Gównno wiesz. Jesteśmy rodziną bez granic, ale raczej tego nie zrozumiesz.

### **BEZDOMNY IWAN**

Ojji.... Mam dzisiaj pecha podpadać pięknym paniom. Nie miałem nic złego na myśli, to było takie z nudów pytanie. To może się chociaż się dowiem, jak dałaś się złapać w tym Betlejem, święta rodzino.

### **AHMAD**

Pomagaliśmy sobie. Robiliśmy to na 100%, to i czujność spadła.

### **AKTYWISTKA**

Nieśli mnie do samochodu, zgubiliśmy kierunek i nagle jak spod ziemi wyrosła zwarta grupa.

W absolutnej ciszy. Jestem prawie pewna, że było wśród nich kilka kobiet. Mieli na sobie kominiarki z czachami i pistolety. Nie wyglądały na atrapy. Próbuje się podnieść, nie daje rady, opada z krzykiem bólu na ziemię. AKTYWISTA przytula ją i pociesza.

### **BRZESKA**

Jezus Maria, pani jest przecież poważnie chora. Ma pani spuchniętą nogę, natychmiast musi pani trafić do szpitala. Krzyczy Halo, jest tu człowiek, który potrzebuje pomocy medycznej. Prosimy o lekarza. To jest sytuacja zagrażająca zdrowiu, a może i życiu. Halo! Proszę się do mnie odezwać. Potrzebujemy pomocy lekarza, teraz! Nie można z tym czekać!

*wali pięściami w ściany i podłogę, dotaczając się do niej NIESTABILNA, AHMAD I AKTYWISTA*

## **HIGIENISTKA**

*z OFFu*

Mordy w kubeł albo po was idziemy, buntownicy z bożej łaski.

## **BEZDOMNY IWAN**

*do AKTYWISTKI*

Obawiam się, że szanowna pani przez swoje zachowanie została pozbawiona prawa do opieki medycznej, które obowiązuje w tym kraju mocno teoretycznie. Próbowła pani pomóc człowiekowi, który dla nich jest podczłowiekiem. W ten sposób sama zyskała pani to zaszczytne miano. Trzeba było siedzieć w domu.

## **AKTYWISTA**

Tylko że my nie mamy już domu.

## **NIESTABILNA**

Witajcie w klubie.

## **AKTYWISTA**

W nasz dom wdarła się rzeczywistość lasu. Nie tego, który znaleźliśmy od tylu lat mieszkania przy nim – lasu rodzinnych spacerów, jesiennego zbioru grzybów albo letnich wypraw na poziomki i jagody. Lasu, który był przedłużeniem naszego domu. Z gatunkami drzew, których nazwy poznawaliśmy, z ptakami, które nauczyliśmy się rozróżniać po wydawanym dźwięku.

## **AKTYWISTKA**

Z sosnami, które pachną w słońcu tak miękko i ciepło.

## **AKTYWISTA**

W nasz dom wtargnął las, którego dotąd nie znaleźliśmy i nie myśleliśmy nawet, że taki istnieje. Mokry, ciemny, zimny, pełen dołów, wykrotów, pułapek i zasadzek. Przerażony sam sobą.

## **AKTYWISTKA**

Bardzo próbuje być schronieniem i domem zastępczym dla ludzi, którzy teraz do niego trafiają, ale nie potrafi. Jest zrozpaczony i bezradny. Jak my.

## **AKTYWISTA**

Nie umiemy już spać we własnych ciepłych łóżkach. Nie możemy napić się czystej wody z kranu bez wyrzutów sumienia. To silniejsze od nas.

## **AKTYWISTKA**

Jeśli właśnie awansowałam i zostałam pod-człowiekiem, niegodnym pomocy lekarza, to już wcześniej byłam pół-człowiekiem. Chcecie wiedzieć, jak to jest być pół-człowiekiem? Pół-obywatelem? Takim nie do końca człowiekiem? Czyli kim? A może – czym?

## **NIESTABILNA**

Obawiam się, że wiemy to lepiej, niż możesz sobie wyobrazić. Ale kontynuuj, i tak nie mamy nic lepszego do roboty.



## **AKTYWISTKA**

Wracam z zakupów. Jestem ze znajomą. Danusia ma samochód i czas, by odwieźć mnie do domu. Ja nie mam samochodu, bo mąż pojechał nim do pracy. Mam za to dwie duże torby i lukę między lokalnymi autobusami.

Normalny człowiek ma możliwość bycia podwiezionym do domu przez kogokolwiek.

Ja, pół-człowiek, nie mam takiej możliwości. Mieszkam w strefie.

Moja córka ma urodziny. Dla dziecka to bardzo ważny dzień. Chciałaby zaprosić swoich przyjaciół, ugościć ich u siebie w domu, zrobić przebieraną imprezę i jeść słodczyce do woli.

Normalne dziecko nie ma z tym większego problemu.

Moja córka, pół-człowiek, nie ma takiej możliwości. Mieszka w strefie, a jej przyjaciele poza nią.

Koleżanka ma chorą ciocię. Ciocia wymaga pomocy.

Normalnie można bez przeszkód jechać do krewnych, pomagać im w razie potrzeby – robić zakupy, ogarnąć dom, załatwić sprawy.

Moja koleżanka, pół-człowiek, nie ma takiej możliwości. Jej ciocia mieszka w strefie.

Wracam do domu. Na rogatkach kontrola. Policjant sprawdza mój dowód osobisty i oznajmia, że nie mogę pojechać do domu. Żadnych więcej pytań. Po prostu mówi, że mnie nie wpuści. Mieszkam gdzie indziej, niż jestem zameldowana.

Normalny człowiek nie musi nikomu tłumaczyć się z tego, gdzie mieszka, dokąd podróżuje, do kogo jedzie, kiedy wróci, co ma w torbie, a co w sakwie rowerowej, czy w plecaku ma kamerę, termos z herbatą czy podpaski.

Ja, pół-człowiek, muszę się z tego tłumaczyć za każdym razem, gdy wyjeżdżam bądź wjeżdżam do wsi. Mieszkam w strefie.

## **AKTYWISTA**

Nie czujemy się jak pełnoprawni ludzie. Na każdym kroku czujemy się kontrolowani, poddawani szczegółowym wywiadam i wyjaśnieniom, wręcz nękanii. Z założenia jesteśmy uznani za winnych jakiegoś wykroczenia czy przestępstwa. Wszyscy. To my musimy udowodnić, że jest inaczej. Każdego dnia. Pół-ludzie muszą tłumaczyć się ze wszystkiego.

## **AKTYWISTKA**

Przesadzasz, nie wszyscy. Są wśród nas i tacy, których teoria ewolucji się nie ima. Zachowują się jak te trzy słynne japońskie małpy: nie widzą, nie słyszą, nie mówią. Szczelnie zamknięci w swoich domach, obserwują świat z przerażeniem zza zasłony czy zaciągniętej rolety. Wyznają prostą i zarazem pokrętną zasadę, z którą nie potrafię się zgodzić. Którą w tych warunkach rozumiem, ale nie pojmuję. Która wiele wyjaśnia, ale niczego – i nikogo – nie tłumaczy.

## **AHMAD**

My home is my castle.

## **TUŁACZ'68**

*zrywa się ze swojego barłogu do pozycji siedzącej i z zamkniętymi oczami śpiewa białym śpiewem, popularnym na Podlasiu. Na melodię ludową.*

Siedź w domu człowieku, siedź sobie w nim grzecznie

i nie idź do lasu,

gdzie jest niebezpiecznie.

Siedź w domu człowieku, tam gniją podludzie,

nie twój to bracia,

marzący o cudzie.

Siedź w domu człowieku, bo to z prawem zgodne

ugotuj herbatę,

rozsądź się wygodnie.

Siedź w domu człowieku, po co się ubłacać,

po co masz przemarznąć

po co się zeszmacać.

Siedź w domu człowieku, świat i tak się kręci,

a ty nic nie zmienisz,

wyrj to w pamięci.

Siedź w domu człowieku, tylko nie patrz w oczy

twojemu synowi

kiedy płacze w nocy.

Siedź w domu człowieku i milcz, gdy pytają,

dłaczego siedziałeś,

gdy oni konają.

I kiedy już w domu twym cisza nastanie

zapytaj sam siebie:

człowiekiem czyś draniem.

*Kładzie się z powrotem w to samo miejsce*

## **AKTYWISTKA**

*wstaje i podchodzi do publiczności, wpatruje się w ciemność*

Ej. Słuchajcie, widziałam kota. Czarny i spasiony. Miał dziwne pozłacane wąsy.

## **AKTYWISTA**

Kochanie, co ty mówisz. Masz gorączkę i halucynacje od tej chorej nogi.

## **AKTYWISTKA**

Weź przestań albo natychmiast po powrocie wnoszę o rozwód.

## **NIESTABILNA**

Twój mąż ma rację. Tu kotom nie wolno. Z kotami nie wolno. Tu nie można mieć żadnych zwierząt.

## **MESSER**

*pojawia się jak HIGIENISTKA w akcie I, nagle, z ciemności i spod ziemi, za plecami osób dramatu*

Ech, ludzie małej wiary. Konia z rzędem temu, kto jest w stanie powstrzymać czarnego kota. W dodatku kota, który pozłocił sobie wąsy.

## **BRZESKA**

Kim pan jest?

## **MESSER**

Ja? Życiowym nieudacznikiem, szanowna pani. Kimś, kto wiecznie pragnie czegoś tam, a robi coś zupełnie innego.

## **BEZDOMNY IWAN**

Witaj w klubie.

## **MESSER**

zbiera się do wyjścia, ogląda się na pozostałych To jak, idziemy? „Spierdalamy stąd”, jak teraz mówicie...?

## **NIESTABILNA**

Ale... dokąd, właściwie?

### **MESSER**

Do domu, Małgorzato. Każdy do swojego, albo ze mną do jednego, na Sadową do mieszkania numer pięćdziesiąt. Według woli. Wolna wola jest czymś, co wyjątkowo sobie cenimy w piątym wymiarze. Zapraszam. Możecie też zostać tutaj, ale szczerze mówiąc znam przyjemniejsze miejsca do życia. Na ciebie czeka pewien dom z gankiem pełnym kurzych odchodów. Strasznie dawno niesprzątanym, nawiasem mówiąc. Jest tam ktoś, kogo w swoim dzieciństwie nazywałaś mistrzem, mocno starszy pan, więc nie pomoże ci w sprzątaniu. Hus też raczej tego nie robi, bo jest psem. Bardzo nie polubili się z tym tu kotem, więc daruje pani, Małgorzato, ale nie odprowadzimy jej do samych drzwi. Ale, o ile się pani zgodzi, będzie pani miała towarzysza i pomocnika, już na stałe. Dom jest duży i świeżo odremontowany, pomieścicie się. Głośniej do TUŁACZA, 68 Wstawaj, rycerzu śpiący! Nadszedł czas na exodus!

### **BEZDOMNY IWAN**

No to źle pan trafiłeś. Bo my wszyscy tutaj od dawna nie mamy już domów.

### **MESSER**

Nic bardziej mylnego. Mam wyraźną słabość nie tylko do poetów, ale przede wszystkim do muzyków, dlatego wszystkie kwity z kancelarii komornika spłonęły w wielkim pożarze nie dalej jak przedwczoraj. Ponieważ, jak wiadomo, tylko rękopisy nie płoną. Dziki lokator z pana mieszkania z tajemniczych względów opuścił lokum i przepadł bez wieści. „Wyjebany w kosmos”, jak ładnie mówicie. Do Brzeskiej Podobnie tragicznie spalił się akt własności mieszkania szanownej pani, przepisane na tych tam... od stu lat nie mam pamięci do nazwisk... Mossalskiego i Massakowskiego, czy jak im tam... jeden diabeł.

### **AKTYWISTKA**

Obawiam się, że na nic całe pana poświęcenie. Jesteśmy tu więzieni i pilnie strzeżeni.

### **MESSER**

Tak? A mianowicie przez kogo?

### **AKTYWISTA**

ściszym głosem Za ścianą siedzi kobieta w czerwieni, która przy najmniejszej próbie niesubordynacji wyzywa nas i odgraża się przez mikrofon. Widzi wszystko, co robimy i czego nie robimy. Przyjechaliśmy tutaj w eskorcie ludzi w tajemniczych mundurach i kominiarkach. Nie byli mili.

### **MESSER**

Ach, ci. Higienistka dołączyła już do naszej wiedźmowej ekipy, przejdzie szkolenie krótkie acz intensywne i będzie doskonała. Kominiarki, zarówno te z lasu, jak z kaliskiego marszu, zasiliły szeregi naszej firmy spedycyjnej. Natasza i Helia, szefowe, nieustannie zgłaszają ostatnio reklamację mioteł, trzeba więc było pomyśleć o jakichś solidniejszych środkach lokomocji. Dużo teraz podróżujemy, niespokojne czasy wymagają mobilności. No i spadli nam jak z nieba – komornicy, mundurowi strażnicy obrony granic nieczułości i obojętności, ze wspomnianymi wyżej Massakowskim i Mossalskim łącznie. Wszyscy posmarowani cudokremem w okolicach płatu czołowego zamienili się we fruujące wieprze i proszę mi wierzyć, że jest to rola, w której sprawdzają się najlepiej ze wszystkich swoich dotychczasowych wcieleń.

### **AKTYWISTKA**

Czyli mamy szansę na powrót do domu?

### **MESSER**

Natychmiastową. Do domu, do lasu pachnącego sosnami i do dzieci, bo bardzo czekają.

### **AHMAD**

Co będzie ze mną, messer?

## **MESSER**

Na ciebie też czekają. Cała rodzina. Z dużą ilością mlecznej czekolady. Wyprowadziliśmy was na Kujawy, bo tam płasko, daleko i przestrzennie, a lasów macie raczej dosyć na dłuższą chwilę. Nie musicie przekraczać kolejnej zachodniej granicy, bo na miejscu jest wszystko, czego wam trzeba. Chyba, że bardzo chcecie. No dobrze, zacna wycieczko. Zbieramy się. Najbliższy wieprzyk odlatuje o trzynastej trzynaście. Nikt z was nigdy tu już nie powróci, więc ostatni gasi światło.

*Gaśnie szmaragdowo-niebieskie światło, przez chwilę pyka karbidówka, ale ona także gaśnie z syk-  
em, jak przepalona żarówka. Na ścianie z tyłu sceny pojawia się wyświetlony, migający napis w formie  
neonu:*

Nigdy nie rozmawiaj z nieznajomymi

Bułhakow

*A pod nim kolejny:*

Bo jeszcze kogoś poznasz

Loesje

## **KONIEC**

*W dramacie znalazły się cytaty niedostłowne z „Mistrza i Małgorzaty” Michaiła Bułhakowa w tłu-  
maczeniu Ireny Lewandowskiej i Witolda Dąbrowskiego oraz z popularnego portalu społecznościowe-  
go. Podobieństwa do osób, zdarzeń i miejsc są nieprzypadkowe.*